

Fundamenty bzdury

14 maja 2008

W Polsce przywiązanie wielu ludzi do katolicyzmu opiera się na dwóch filarach: przekonaniu, że Kościół nie mógłby przetrwać tak długo bez pomocy sił nadprzyrodzonych, oraz wpojonej potrzebie posiadania religijno-moralnego przewodnika.

Powiedzmy, że ma na imię Krysia. Chodzi o moją znajomą ze Śląska, z którą przyjaźniłem się w czasach licealnych. Od dwóch miesięcy, po wielu latach przerwy, dyskutujemy przez internet na tematy światopoglądowe. Krysia jest nadal katoliczką, nawet praktykującą, ale jej wiara niewiele ma już wspólnego z credo Kościoła. Bo czy taka deklaracja ma coś wspólnego z chrześcijaństwem: „Bóg jest jeden – nieważne, czy nazywa się Budda, Allach, Słońce, Jahwe – i daje mi wolną wolę, daje możliwości, pokazuje kierunek, ale pozwala mi decydować. I każdą moją decyzję przyjmuje z szacunkiem, nie potępia, pokazuje prawidłową drogę, ale nie zmusza mnie do jej wyboru”?

Każdy, kto czytał Biblię, wie, że – zgodnie z jej duchem – nie jest bynajmniej bez znaczenia, jak na imię ma Bóg, i że z całą pewnością Bóg Żydów i chrześcijan nie podziela poglądów Buddy. Nie jest też tak, że Bóg „każdą decyzję przyjmuje z szacunkiem i nie potępia”. Jak zapowiada Biblia, Bóg kiedyś przyjdzie i wszystkich, którzy podjęli niewłaściwe jego zdaniem decyzje, pozabija lub wrzuci do piekła (wersje wielkiej zagłady bezbożnych są różne i zależą od interpretacji danego wyznania).

Cieszę się jednak, że Krysia wierzy w swoje herezje, nie wiedząc nawet o tym, że – zdaniem jej Kościoła – błądzi, bo gdyby była bardziej prawowierna, to miałaby znacznie mniej radosne i udane życie. A tak wierzy, że jakiś Buddo-Bóg ciągle ją wspiera, i dobrze jej z tym. Niech więc i tak będzie, skoro inaczej dziewczyna żyć nie potrafi.

Przy okazji naszych sporów i dyskusji wyszło na jaw, że Krysia wierzy w dwie wielkie baśnie rozpowszechniane przez kościoły. Pierwsza z nich polega na przekonaniu, że chrześcijaństwo dlatego istnieje 2 tysiące lat, bo Bóg je aktywnie wspiera. Gdyby to twierdzenie było faktem, to znaczyłoby, że Bóg tym bardziej wspiera religie znacznie starsze od Kościołów chrześcijańskich, np. buddyzm, judaizm, hinduizm, dżinizm, zoroastryzm, a także religie afrykańskie i pierwotne amerykańskie, skoro one ciągle istnieją. Jeśli tak jest, to znaczy, że Bóg swoim autorytetem wspiera także twierdzenia tych religii i raz dowodzi, że coś jest białe, innym razem, że to samo jest czarne. Religie bowiem wypowiadają sprzeczne twierdzenia na temat przedmiotu swojej wiary, a także zalecanej moralności. Niektóre twierdzą np., że nie wolno zabijać zwierząt, inne – że należy to czynić, a już zwłaszcza na chwałę Bożą. Jedne potępiają homoseksualizm, inne wspierają. Jedne zakazują zabijania ludzi, inne nie mają nic przeciwko zabijaniu np. innowierców. Bóg, który wspierałby te wszystkie teorie jednocześnie, byłby chory na ciężkie rozdwojenie jaźni, a jego zalecenia nie byłyby warte większej uwagi niż wypowiedzi schizofrenika podczas ataku choroby.

Druga kwestia, która sprawia, że Krysia (i parę milionów polskich katolików też) czuje się przywiązana do Kościoła, to wiara w to, że „ludzie potrzebują kogoś, kto wskazywałby im drogę”. Uważam to za oczywistą nieprawdę, bo większość ludzi intuicyjnie wie, co jest dobre, a co złe, wyczuwając doskonale, co spotka się z aprobatą, a co z potępieniem ze strony otoczenia. Wiadomo, że kradzież, oszustwo i przemoc są niemile widziane, bo nikt nie lubi padać ich ofiarą. Ludzie, aby żyć przyzwoicie, nie potrzebują żadnych urzędowych opiekunów ani kuratorów. No chyba że pod ich przywództwem wtórnie zdziecinnieli i nie potrafią się obyć bez maminej spódnicy.

Religie tylko zaciemniają to, co jest w moralności oczywiste. Katolicy na przykład pod wpływem Kościoła często gardzą ludźmi

po rozwodach, podejrzliwie patrzą na homoseksualistów, innowierców itp. Człowiek bez religijnego obciążenia nie znajdzie na ogół powodów do takiego podejścia do bliźnich, bo ani rozwód przy nieudanym związku, ani to, co ludzie robią dobrowolnie w łóżku, nikogo nie krzywdzi i nikomu nie zagraża.

Jeżeli ludzie potrzebują jakichś drogowskazów, to takich dobrowolnie przez siebie obranych – ludzi, idei czy organizacji, które im imponują i są dla nich zachętą. Zhierarchizowane kościoły przemawiające do wiernych z wysokości pierwszego piętra i nieznoszące sprzeciwu nie są żadnymi drogowskazami. Są raczej relikdami minionych dyktatur, opresji i ciemnoty.

Autor: Marek Krak

Źródło: [„Fakty i Mity” nr 16 \(424\) 2008](#)